

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca, nakaz pracy, WSK Świdnik

### Starania o pracę w WSK Świdnik

My, młodzi inżynierowie, chcieliśmy już jak najszybciej pracować. Nie interesowały mnie dalsze studia, bo stopień magistra praktycznie nic mi nie dawał. Ja przede wszystkim miałem jedno spodnie. Dosłownie jedno spodnie. I jedno buty. Czyli prawdopodobnie, gdybym poszedł na studia magisterskie, to już bym boso musiał chodzić. Tak to było. Dlatego mnie interesowało, żeby jak najszybciej zacząć pracę. A ile to w tych młodych ludziach było takiej odwagi, a przy okazji może i tupetu. Bo oczywiście były nakazy pracy, ale w okolicach Szczecina, czyli tam, gdzie dawali nakazy pracy nic mnie nie interesowało. Mnie frapowało być w WSK Świdnik, bo po pierwsze w Piaskach mieszkali rodzice, a po drugie –to był bardzo porządny i w tym czasie znaczący na Lubelszczyźnie zakład pracy.

Fabryka Samochodów Ciężarowych powstała dopiero później, więc to WSK była taką czołową jednostką przemysłową w naszym [regionie]. Ja przez całe studia chciałem tam się dostać, tym bardziej, że miałem kolegów, którzy pracowali w WSK, i którzy mi o tym opowiadali. Powiedziałem sobie, że muszę sobie załatwić pracę w Świdniku. Co to dla mnie pojechać do ministerstwa! Demokracja demokracją, ale rzeczywiście, fakt, że przyjęli mnie tam w departamencie kadr w ministerstwie przemysłu. Ale też zaczęli stawiać warunki, że muszę mieć zaświadczenie, że mnie WSK przyjmie, że to, że tamto. A czas ucieka, ja nie mogę tak ciągle jeździć ze Szczecina, bo to przecież osiemnaście godzin w tę i z powrotem, a przy okazji jeszcze drogo, kupę pieniędzy trzeba było wydać na bilety.

Przyjechał [na uczelnię] ten przedstawiciel ministerstwa, ma nakazy pracy, proponuje wszystkim to, czy tamto. Przychodzi też do mnie. Pytam, czy ma mój imienny nakaz pracy do WSK Świdnik. Mówi, że nie, bo WSK Świdnik jest w drugim końcu Polski. Ja z kolei tłumaczę, że byłem w ministerstwie i załatwialem to, powinno być. On miał już konkretne przedsiębiorstwa wypisane na nakazach, ale miał ze sobą kilka pustych [blankietów], miał też ze sobą maszynę [do pisania], wstawiał tylko nazwisko i stawkę, bo stawki też miał uzgodnione. Mówię, że ja mam wszystko załatwione,

podaję nazwiska, a on te nazwiska musiał znać. I w końcu rzeczywiście daje mi nakaz pracy do tego WSK, pyta jeszcze o stawkę. A najwyższa, pamiętam, była 1200 –1300 złotych, mówię, że uzgodniłem z nimi 1200 złotych. Wpisał mi tę stawkę. Mam, więc już ten nakaz pracy, jestem szczęśliwy.

Przyjeżdżam jeszcze w czerwcu na wakacje i pierwszego września jadę rowerem z Piask do Świdnika. Autobusem [z WSK] nie mogłem jeździć, bo nie miałem biletu, to zakład pracy dawał bilet na autobus. A [na miejscu] oni mówią mi, że nie ma przyjąć. A przecież ja mam nakaz pracy. Z tydzień odczekałem, miałem wtedy takie niezłe towarzystwo, wrzesień był taki bardzo ciepły, kąpaliśmy się na stawach, tak, że ja sobie jeszcze pohulałem trochę. Jadę do Warszawy, do dyrektora naczelnego tych wszystkich WSK w Polsce, to był tak zwany urząd centralny. Sekretarka mnie melduje u dyrektora, on mnie przyjął, wysłuchał. Oni mieli takie telefony wysokiej częstotliwości, które szły po liniach wysokiego napięcia, a to był specjalna linia do bezpośrednich połączeń, czyli nie mogło być żadnych obciążeń na tych liniach. To było wyznacznikiem jakiegoś tam stopnia gradacji stanowiska, bo tylko dyrektorzy takich poważnych zakładów mieli te telefony. On złapał słuchawkę i od razu z mety z dyrektorem WSK się łączył, tylko z dyrektorem. Rozmawiał z nim, bo miał też inne sprawy do niego, a na zakończenie mówi, że jest u niego młody inżynier, nazwisko Pyrz i trzeba go przyjąć jak się zgłosi [do pracy]. Położył słuchawkę, mówi do mnie: „Możecie jechać” Podziękowałem, wyszedłem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-11-28, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"